

Powstanie narodowe

Czy nie wiesz Marychna, dlaczego w tym roku nie było u nas obchodu Powstania Listopadowego i dlaczego nasza pani tylko wspominała o nim na lekcji historii.

Wdżisz Władeczko. W pierwszych latach wolności trzeba było wyjaśnić dzieciom zasługi tych, co dawniej w powstaniach walczyli o niepodległość Polski.

Pamiętasz, jak pani nam kiedyś mówiła: „Ta wolność, którą dziś mamy, którą się cieszymy, nietylko naszymi rękami zdobyta — o nią walczyło kilka pokoleń przez wiek cały”.

Obchód powstań był to pierwszy odruch wdzięczności dla naszych przodków za ich trudy i poświęcenia.

Chcieliśmy się podzielić tą wielką radością odzyskanej Ojczyzny z tymi co wszystko dla niej oddali, a nic nie zyskali.

Gdy już poznaliśmy czyny naszych bohaterów, umiemy cenić ich zasługi dla Ojczyzny i wdzięczność w duszy zachować, choć nawet nie urządzamy obchodów, ku ich czci.

— A czy żyje jeszcze jakiś żołnierz Kościuszkowski? — Od roku 1794 napewno nikt nie pozostał na ziemi, ale żyje jeszcze i mieszka w Warszawie p. Michał Szmurki, który podobno brał udział w powstaniu 1831 roku.

W październiku 1927 r. był nawet obecny podczas uroczystości, która się odbywała na szaniecach Woli dla uczczenia generała Sowińskiego.

Siedział w aucie nieruchomo, jakby w półśnie, dopiero w powrotnej drodze wykrzyknął. A tośmy Moskprawda? panie dobrodzieju? łom porządnie tu przetrzepali skórę!

— A nie wiesz Marychna ilu uczestników powstań narodowych mieszka w Polsce.

Przeszło pięciuset i to już tylko z r. 1863 Starość a często brak troskliwej opieki skraca życie, choć rząd im wypłaca niewielką pensję.

— Ach jakżebym pragnęła przypatrzeć się weteranowi z naszych powstań, posłuchać jak opowiada o dawnych dziejach i powiedzieć że go bardzo kocham.

— No to ja doznałam takiego szczęścia, moja Władziuniu. Pan weteran połgaskał mnie po głowie i powiedział: śliczne masz włosy, czemu wy wszystkie nie nosicie takich długich jak dawniej warkoczy.

— Co ty mówisz, naprawdę, gdzie to było?

W zeszłym roku, na Akademii Powstania Listopadowego, gdzie byli zaproszeni powstańcy 1863 r. aby w dusze obecnych wrył się obraz bohaterów za wiarę i Ojczyznę.

Co to jest Akademia?
— Akademia jest to obchód poświęcony jakiejś osobie zasłużonej, czy też ważnym wypadkom historycznym.

Zaraz ci powiem co tam było. Najpierw pan przewodniczący powitał dostojnych gości, potem prelegent miał odczyt o znaczeniu powstań były śpiewy chóralne i solowe, jedna z pań improwizowała:

„I zginają się kolana, i łzy w oczach się jawią, chciałoby się modlić i prosić was: dajcie nam choć cząstkę swej wielkiej miłości Ojczyzny.

Bo jakże mali wobec was jesteśmy, kiedy nad nami jasnym blaskiem płonie niepodległości zorza promieniasta, a nieraz żalim się na losy, gdy wam świeciła jak gwiazda z za chmuury. Wy w jej czarowne błyski zapatrzeni, szliście do celu ciernistymi szlakami — choć wam pod nogi rzucano kamienie, choć los nie szczędził statecznych ciosów, a kielich goryczy spełnił się po brzegi.

Ten ogień walki niepodległościowej, przez Konfederatów, hen dawno wzniecony, nie przetrwał pewnoby do naszych czasów. Wyście go nowym

ożywili blaskiem i przechowali ten znicz narodowy, aby nie zagaśł w lochach cytadeł, by nie zmroziły go lody Sybiru, aby zapłonął wiekuiwym żarem na Nieznanego Żołnierza Mogile”.

A czy ty nie wyrwałaś się z jaką deklamacją.

— Owszem wypowiedziałam wiersz Or-Ota: List z Sybiru. Na koniec jeden z weteranów, siwiuteńki, dziękował za serdeczne przyjęcie, wyraził radość z Polski zmartwychwstania, gdy dużo jego kolegów już legło w ciemnej mogile, nie ujrawszy światła i wolności a potem zwrócił się do nas co stałyśmy w końcu sali:

Dzieci kochane! Czy wy zdajecie sobie sprawę z tego, jak szczęśliwe jesteście, że w polskiej uczycie się szkole — gdy nam w czasie pauzy mówić po polsku wzbroniono. Macie dobrych kierowników i wychowawców, którzy nietylko oświecają Wasz umysł, ale i uczucia patrijotyczne w sercu wzniesają, ucząc Was jak kochać Boga i służyć Ojczyźnie.

Oni to i ojcowie wasi wyrwali tę Polskę ze szponów wroga, gdy nam się tego nie udało uczynić. My już niedługo opuścimy tę ziemię... przeniesiemy się w inne światy zostawiamy wam Polskę wolną.

Strzeżcie jej i pilnujcie jako skarb najdroższy, którego utracić nie wolno. Kochajcie się życie w zgodzie i pracujcie dla Polski.

Błogosławimy wam i błogosławicie

będziemy z za grobu pracy waszej dla Ojczyzny. Gdy wam zabraknie kiedy sił i wytrwania do cichej i mordernej pracy, wspomnijcie na naszę mękę wygnania i tęsknoty za krajem i wytrwajcie.

Łzy stłumione przerwały dalsze słowa weterana. — Marychna chciała powiedzieć, że na zakończenie akademii odśpiewano hymn: „Boże coś Polskę” powtarzając trzykrotnie końcowy refren:

„Przed twe ołtarze zanosim błaganie Ojczyznę wolną — zachowaj nam Panię”!

gdy zwróciła uwagę na dziwne zachowanie koleżanki.

Władeczka siedziała niby zasłuchana, tylko oczy świadczyły, że myśl uleciała hen, daleko.

Oto idzie z weteranem siwiuteńkim przez lodowe pola Sybiru. Szalony wichur miota nimi, tumany śniegu zasypują oczy. Weteran jej pokazuje kopalnie suberyjskie, w których odbywał ciężkie roboty, mogiły kolegów i prowadził do swojej lepianki.

Władeczka już sił braknie z głodu i zmęczenia, na nogach się chwije i pod progim — pada...

— Marychna ledwo zdążyła pochwycić osuwającą się z ławki koleżankę. — Co ci jest maleńka? krzyknęła tuląc ją do siebie.

— Jak tam źle Marychno! jak tam strasznie na tej Syberii, lękając szepela... a tu, a tu mówiła, przecierając oczy: Jak pięknie, jak dobrze w Polsce ukochanej. Jak ja się cieszę, mój Boże, z radosnym uśmiechem.

JADWIGA

Julian Ejsmond.

UŚMIECH DZIECKA.

Kiedy Cię smutne życie ku ziemi pochyla, kiedy złością dokoła ziele cały świat, aby się rozpromieni — spojrzj na motyla; albo ptaka posłuchaj, lub powąchaj kwiat...

A, jeżeli masz dziecka, najszczęśliwszy z ludzi, które jako ptaszek i motyl i kwiat — spojrzj w oczy Twego dziecka. W sercu ci się zbudzi, radość, której nie zaćmi najsmutniejszy świat.

Jest podłość i jest rozpacz i troska i żal. Są złe siły dookoła i jest moc zdradziecka, co wiednąc każe kwiatom, ptaki pędzi w dal... Moc tę zwycięża jedno tylko: uśmiech dziecka...

No tak.

Nalekce rysunków uczniowie mają narysować z pamięci dom bez wzoru. Domek Bołka byłby dobry, ale brak na nim komina. — Zapomniałaś jednej rzeczy — rzekł łagodnie nauczyciel.

Bołek nie wie o co chodzi. — No pomyśl, co znajduje się na każdym domu?

Bołek odpowiada zdziwiony: — Przecież długi hipoteczny nie można narysować!

Władysław Kosiniński.

MODLITWA

O Boże, spraw, by dźwięki mej pieśni proceją, Wykolysane bólem i cichą tęsknotą, Wplotły się marzeń moich, pragnień nicia złota W najgłębsze serce uczucia mej braci wieśczej...

By wiosną były, kiedy się jesień rozpląca Wichru łzawym poświstem, monotonna ślota, A kiedy burze z uczuć pokładu łyż zmiota, Rozkołysanym morzem, kryjącym rozpacz...

Niech pieśń ma, jak dźwięk dzwonu w wieczornej godzinie, Po serce uspiionych łanach echem się rozplynie, I nieci żar tęsknoty choć w malej iskerce...

A ja — pobłogosławię próg tej wiejskiej chaty, Której uczuć mych składam najpiękniejsze kwiaty, Na jakie tylko stać me biedne, smutne serce...

Przed lśniącą szybą...

Przed lśniącą szybą wielkiej owocarni stanęło dwoje przemarzniętych dzieci. Mrok — na ulicy... a w blasku latarni płatek za płatkim śniegu leci, leci.

Nad rynsztokami — sklepane ze śniegu lśnią sarkofagi, bieleją grobowce... Konie dzwonekami poruszają w biegu, jak zwolujące się po górach owce.

Wicher otrząsa śnieg z wielkich gałęzi, — uciecznie tańczy w ulicznej zamieci; to hućy śmiechem, to śmiertelnie rzęzi... Przed owocarnią drżą zziębnięte dzieci.

Za wielką szybą — złote pomarańcze poukładane lśnią obok pierników. Co tam, że wyją wichry opętane, — tu wyglądają daktyl z koszyków.

Chłopiec dziewczynce pokazuje palcem: — Ten piernik, widzisz — to mój! a to — twoje!

to — moje, moje! — to — twoje z zakalciem. — Bu... nie chcę, nie chcę! i — lez płyną zdroje.

I znów z przejęciem: — To moje, to — twoje, i pomarańcze, i figi, i ciasta... Przed wielką szybą drżą blade powoje, zwarzone nędzą w szarych murach miasta.

Edward Kozikowski.



Pilny uczeń.

Dialog z głuchym

— Gdzie tak z rana, Macieju, z kobałką idziecie?

— Oj, to prawda, najgorzej bieda chłopa gniece!...

— Czyście zdrowi? Jak wasza trzyma się Agata?

— Łaciasta? ta krowa? mam ją długie lata...

— Macieju, czyście głuchy, czy figle stroicie?

— Dworski byk był, pięć złotych dałem — jest na kwicie...

— A to psiakość ogłuchł! Synom jak się wie?

— Siano dają im z rana, obrok przy obiedzie...

— Szlak wnet trafi człowieka! Jak tu dojść do ładu?!

— Tak, gdy ziarna brak czasem, dosypię pośladu.

— A teściowa nie zmarła? Dech miała za krótki?

— Wyszędziła piętnaście kokosz i trzy kogutki...

— Do licha, całkiem głuchy! A jak owoc w sadzie?

— Wierzga psiamać. Gdy siadać — na ziemię się kładzie...

— A kartofle wam w polu, Macieju, nie gniją?

— Latają po zagonach. Co krok — jak kret ryją...

— Wściekl się. Trąbić mu w ucho!

— A jak młode zboże?

— Zdechło! A tęgie było cielátko, nieboże...

— Podobno obrodziły galanto konopie?

— Uszłoby jeszcze... tylko przy udoju kopie...

— A żrebak od bułanka w zapręgu już chodzi?

— Oj pracuje już dawno... Jest stolarzem w Łodzi.

— Niech cię, drabie ogłuchły, żywy ogień spali!

— Bóg zapłać wam za dobre słowo. — Czaś iść dalej...